

GRABIŃSKI STEFAN

NAMIĘTNOŚĆ

Grabiński Stefan

Namiętność

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23522370

Namiętność:

Аннотация

Miłość w Wenecji. Adam, młody Polak, udaje się do Wenecji. Tam, podczas rejsu poznaje piękną i ponętą Hiszpankę, Inez de Torreg Orpegę, młodą wdowę. Ich romantyczna wenecka przygoda rozwija się, młodzi kochankowie są szczęśliwi jak w raju. Wenecka sielanka jest jednak podszyta pewnym niepokojem – donia de Orpega ma przeszłość z samobójstwem męża w tle, a ulicami miasta snuje się obłąkana Gina Vamparone, znana jako Donna Rotonda... Utwór Namiętność autorstwa Stefana Grabińskiego, został opublikowany w 1930 roku. Nazywany „polskim Edgarem Allanem Poem” Grabiński był najpopularniejszym przedstawicielem nurtu fantastyki grozy w Polsce. Zasłynął jako autor mrocznych powieści i noweli, jego bohaterowie konfrontują się nie tylko z tajemniczym światem mar i demonów, lecz także z dwudziestowiecznym światem uwikłanym w nadzieje i niepokoje związane z rozwojem cywilizacyjnym.

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

23

Stefan Grabiński

Namiętność

Nad *sestiere*¹ di Cannareggio, w samym sercu laguny, wisiała lekka, ledwo dostrzegalna mgła. W blaskach lipcowego słońca precedzanych przez ten najsubtelniejszy z woali drzemały senne wody Canal Grande², a w nich, jak wyczarowane z bajki, nieprawdopodobnie piękne przeglądały się pałace, wille, domy i kościoły. I widziało się wszystko niby miraż złocisty, powołany do życia przez przepyszną fantazję, niby obraz senny utkany z marzeń artysty w chwilę dziwnej, twórczej szczodroty.

Tylko fala przybrzeżna z cichym chlupotem roztrącająca stopnie schodów, tylko piosenka gondoliera, co przejechał mimo w żałobnej swej łodzi, budziły z zadumy olśnienia i kazały stwierdzać ten ponad wszystko radosny fakt, że jestem naprawdę w Wenecji...

Tak to rozkochany w mieście dożów, pijany czarem architektury i smętkiem czarnych, tajemniczych wód, czekałem w ten cudowny poranek na *vaporetto*³ które miało mnie przewieźć na tamtą stronę Wielkiego Kanału. Poza mną był stary, połowy XVIII wieku sięgający kościół S. Marcuola z małym dziedzińcem przed bramą wchodową, po lewej, po

¹ *sestiere* (wł.) – dzielnica wenecka. [przypis autorski]

² *Canal Grande* (wł.) – Kanał Wielki. [przypis autorski]

³ *vaporetto* (wł.) – tramwaj wodny. [przypis edytorski]

drugiej stronie wąskiego *rio*⁴ może najwspanialszy po siedzibie dożów pałac Vendramin-Calergi, ten sam, w którym ostatnie swe technienie oddał wielki twórca *Nibelungów*⁵. Właśnie gdy błędząc spojrzeniem po jego fasadzie odczytywałem dewizę: „*Non nobis – Domine – Non nobis*”⁶, rozległ się przeciągły, trochę szorstko rozdzierający ciszę tej godziny gwizd parowczyka.

Więc rzuciwszy⁷ raz jeszcze na koronkę pałacu, wstąpiłem na ruchomy pomost i za chwilę siedziałem już na rufie statku.

– *Avanti!*⁸ – podał sternik hasło przez tubę w czeluście kotłowni i *vaporetto* wyzwolone z uwięzi zaczęło rozgarniać sztabą leniwe wody.

Podróż moja nie miała trwać długo: wysiadałem na najbliższym przystanku, S. Staë. Statek minął były dom patrycjusza Teodora Correr i założone przezeń Museo Civico, minął stary śpichlerz⁹ Republiki, pałace Erizzo, Grimani della Vida i Fontana i dotarłszy do linii Palazzo Tron, zwrócił się dziobem w prawo ku brzegowi.

⁴ *rio* (wł.) – rodzaj kanału. [przypis autorski]

⁵ *twórca Nibelungów* – Ryszard Wagner (1813–1883), kompozytor niemiecki, twórca m.in. wielkiego dzieła operowego w czterech częściach, opartego na motywach mitologii starogermańskiej pt. *Pierścień Nibelunga*. [przypis edytorski]

⁶ *Non nobis, Domine, non nobis* (łac.) – Nie nam, Panie, nie nam. [przypis edytorski]

⁷ *rzuciwszy raz jeszcze na koronkę pałacu* – prawdopodobnie: rzuciwszy okiem a. rzuciwszy spojrzenie. [przypis edytorski]

⁸ *avanti* (wł.) – naprzód. [przypis edytorski]

⁹ *śpichlerz* – dziś popr.: spichlerz. [przypis edytorski]

– *Ferma!*¹⁰ – spadł rozkaz z wyżki w środku *vaporetta*.

Przycichł warkot śruby, ustała oddenna praca kotła i parowczyk przyciągnięty łagodnie liną do burty pontonu zbratał się znów z przystanią w chwilowym uścisku.

Przepchawszy się szczęśliwie przez zastęp pasażerów, stanąłem na bulwarze przybrzeża. Stąd do Galleria d'Arte Moderna¹¹ w pałacu Pesaro, celu mojej wędrówki, było już niedaleko. Przeszedłem krótki, ponad rio di Mocenigo gibkim łukiem rozpięty *ponticello*¹² i znalazłem się na Fondamenta Pesaro.

Cicho tu było jakoś o tej porannej godzinie i plusk fali wdzierający się leniwo na omszałe stopnie tarasu rozbrzmiewał wyraźnie w podsieniach pałacu.

Wszedłem na pierwsze piętro. U wejścia do galerii spotkały mnie osowiałe i niechętnie spojrzenia funkcjonariuszy, którzy zdawali się mieć mi za złe, że im przerywam *dolce far niente*¹³ żądając biletu.

Wpuszczono mnie do wnętrza. W salonach pustki: tu i tam błąkało się kilku *stranieri*¹⁴ z baedekerami¹⁵ w rękę, a

¹⁰ *ferma* (wł.) – stop, zatrzymać się. [przypis edytorski]

¹¹ *Galleria d'Arte Moderna* – właśc. Galleria Internazionale d'Arte Moderna: wenecka galeria sztuki. [przypis edytorski]

¹² *ponticello* (wł.) – mostek. [przypis edytorski]

¹³ *dolce far niente* (wł.) – słodka beczynność. [przypis edytorski]

¹⁴ *stranieri* (wł.) – cudzoziemcy. [przypis autorski]

¹⁵ *baedeker* a. *bedeker* – przewodnik turystyczny. [przypis edytorski]

jakaś koścista *miss* w cwikierze¹⁶ pożerała oczyma ponętny akt męski. Uwagę moją zaprzątnęła grupa *Mieszczan z Calais* Augusta Rodina. Gdy po pewnym czasie oderwałem wzrok od rzeźby i spojrzałem w głąb najbliższej sali, spostrzegłem przed jednym z obrazów młodą piękną damę. Profil jej, subtelny a zdecydowany, z orlikowatym nosem, odcinał się na tle silnie oświetlonej przez słońce ściany wyraźnie i mocno. Krucze, połyskami metalu grające włosy okalały twarz smagłą, pociągłą, z parą ciemnoorzechowych, ognistych oczu. Spojrzenie ich jedyne, niezapomniane łączyło w sposób przedziwny kobietą słodczą ze stalowymi błyskami nieugiętej woli: w momentach gniewu oczy te musiały być straszne. Z tą doskonale piękną, patrycjuszowską głową harmonizowała wybornie wysmukła i giętka kibić, której linie przeglądały dyskretnie a kusząco przez czarną, pełną spokojnej elegancji i smaku tualetę¹⁷. A na tle tej wyrafinowanej prostej i skromnej sukni wykwitał jak płomień szal pomarańczowy i zlewał się w barwną symfonię z dużą, herbacianą różą wpiętą we włosy.

Cudna kobieta! – pomyślałem, przestępując próg sali. Odwróciła się i po raz pierwszy spotkały się nasze spojrzenia: jej – trochę roztargnione, potem badawcze, wreszcie zaintrygowane – moje – hołdownicze i podziwem brzemienne. Na ustach jej zaświtał zarys uśmiechu i zgaszony wolą rozwiał się powoli bez śladu; obojętne, aksamitne oczy przeniosły znów łaskę spojrzenia

¹⁶ *cwikier* (daw.) – binokle; okulary. [przypis edytorski]

¹⁷ *tualeta* – dziś popr.: toaleta, tj. strój. [przypis edytorski]

na obraz Fragiacomu¹⁸ *Kutry rybackie podczas sztormu*.

I wtedy przyszedł mi w pomoc¹⁹ szczęśliwy przypadek.

Już gdy mijałem ją ze ściśniętym sercem i uczuciem zawodu, książka, którą trzymała w ręku, wysunęła się z palców i upadła na posadzkę koło mnie. Błyskawicznym ruchem schyliłem się po nią i odczytałem tytuł: – *El secreto del acueducto – por Ramón Gómez de la Serna*²⁰.

To Hiszpanka – pomyślałem i z ukłonem zwracając jej własność, zapytałem:

– *Dispense V. – Este libro pertence a V. No es verdad?*²¹

Spojrzała przyjemnie zdziwiona i odbierając książkę, odpowiedziała w tymże języku:

– Pan mówi po hiszpańsku. Może jest pan moim rodakiem?

– Nie, łaskawa pani – odparłem – jestem Polakiem, lecz nie jest mi obcym język szlachetnych synów Kastylii.

Znajomość była zawarta. I potoczyła się między nami rozmowa żywa a malownicza, bo i ona lubiała²² styl trochę kwiecisty, w kunszt słowa bogaty, i ja urzeczony czarem jej

¹⁸ **Pietro Fragiacomu** (1856–1922) – wł. malarz, pejzażysta, członek Akademii Sztuk Pięknych w Wenecji. [przypis edytorski]

¹⁹ *przysiąc w pomoc* – dziś popr.: przyjsć z pomocą. [przypis edytorski]

²⁰ *El secreto del acueducto, por Ramón Gómez de la Serna* (hiszp.) – *Tajemnica akweduktu*, książka pisarza hiszpańskiego Ramóna Gómeza de la Serna (1888–1963), prekursora surrealizmu. [przypis edytorski]

²¹ *Dispense V. Este libro pertence a V. No es verdad* (hiszp.) – Przepraszam panią, ta książka należy do pani, czyż nie? [przypis autorski]

²² *lubiać* – dziś popr.: lubić. [przypis edytorski]

postaci mimo woli dobieierałem zwrotów barwnych, jak motyle skrzydlatych.

*Donia*²³ Inez de Torre Orpega rodem z Estramadury była od kilku lat wdową. Większą część roku spędzała w Madrycie u starszej siostry zamężnej za jakimś dworskim dostojnikiem, a tylko na miesiące letnie przyjeżdżała w odwiedziny do krewnych w Wenecji. O Polsce i Polakach wiedziała niewiele i z zajęciem słuchała moich informacji. Gdy w pół godziny potem opuściliśmy galerię obrazów i znaleźliśmy się na bulwarze Fondamenta Pesaro, byliśmy już dobrymi znajomymi.

– Dokąd się pan teraz wybiera? – zagadnęła. – Pora jeszcze za wczesna na obiad, lecz stosowna na drugie śniadanie. Czy nie zechciałby go pan spożyć w moim towarzystwie gdzieś w jakiejś restauracji z widokiem na Ponte Rialto? Lubię bardzo obserwować go w godzinach porannych.

Byłem zachwycony.

– Najlepiej będzie – zaproponowałem – jeżeli wstąpimy do Corvo Nero opodal przystanka²⁴*vaporettów*.

– Wybornie. Proszę zatem podać mi rękę i sprowadzić do gondoli.

Spojrzałem trochę zdziwiony:

– Na razie nie widzę żadnej. Musimy trochę poczekać, aż któraś podpłynie.

Odpowiedziała srebrzystym śmiechem:

²³ *donia* (hiszp. *doña*) – pani. [przypis edytorski]

²⁴ *przystanka* – dziś popr. forma D. lp: przystanku. [przypis edytorski]

– Mój Beppo nie każe nam długo czekać. Oto już poznał mnie z dala po głosie i zbliża się ku nam na swej „Rondinelli”.

I rzeczywiście, spoza węgła bulwaru wychylił się dziób „Jaskółeczki”, która przywarłszy czarnym podbrzuszem do wód kanaliku między pałacem Pesaro a Corner della Regina, przyczała się tam na chwilę i tylko czekała na hasło.

– Beppo Gualcioni, mój nadworny *gondoliere* – przedstawiła mi z miną pół serio, pół *buffo*²⁵ swego przewoźnika – stary, długoletni sługa domu Ramorinów, mych krewnych.

I wsiedliśmy do łodzi.

Gondola *donii* Inez była istnym cackiem. Smukła, zgrabna i zwrotna jak fryga, z ślicznie rzeźbionym dzióbem²⁶ w kształcie szyi łabędziej, kołysała się na fali jak kolebka królewskiego panięcia. Oparci plecyma²⁷ o poduszki siedzeń z ciemnozielonego pluszu, pod osłoną niskiego, w złote frędzle strojonego baldachimu, który tutaj *felze* zowią, płynęliśmy jakby w nieskończoność, zasłuchani w rytmikę wiośła.

Rozwiały się doszczętnie woale mgły i pod turkusowym kloszem nieba rozwinęła się bajecznie kolorowa perspektywa Canal Grande. Jej dominantą były trzy barwy: czarna, dżetowa²⁸ wody, biała domów i pomarańczowa żaluzji i

²⁵ *buffo* (wł.) – żartobliwie; groteskowo. [przypis edytorski]

²⁶ *dzióbem* – dziś popr.: dziobem. [przypis edytorski]

²⁷ *plecyma* – dziś popr.: plecami. [przypis edytorski]

²⁸ *dżetowy* – błyszcząco czarny; *dżet* – błyszczący czarny kamień ozdobny, czarny paciorek. [przypis edytorski]

pozapuszczanych stor²⁹. Zmieszane ze sobą te trzy kolory, stopione powinowactwem szczęśliwego doboru – były jak dźwięk jedyny i konieczny, jak wyraz tajemny ukrytej gdzieś głęboko duszy tego miasta. I wszystko było przesiąknięte tym naczelnym, suwerennym tonem, wszystko rozdrغانą w bezlik dreszczy jedną struną – złotym monokordem, któremu na imię – Wenecja.

Jak przez sen przesuwwały się mimo naszej łodzi arcytwory weneckiej architektury, te koronkowe pałace i domy, z których niemal każdy chlubił się dziełami dłuta i pędzla wielkich artystów. Lipcowe słońce wyłączało miedzią i cynobrem dumne, arystokratyczne frontony i przyczółki, rozświecało mrokiem wieków nasiąkłe podziemia i kolumnady, spływało palącą pieszczotą na zielone oazy ogrodowych teras i winoroślą otulonych loggii³⁰.

Przepłynęliśmy mimo pałacu Ca d'Oro, najozdobniejszego gotyku dawnej Republiki, minęliśmy Segredo, Michiel dalle Colonne i Morosini i znaleźliśmy się na linii Rybiego Targu. Odór wodnej żywizny, płynący z głębi hali targowej, ogarnął nas duszącym wyziewem. *Peschiera* w pełnym toku porannego ruchu tętniła gwarem i zgiełkiem.

Donia Inez przytknęła do nosa chusteczkę i patrząc na mnie z uśmiechem, wdychiwała zapach perfumy³¹. Gondola była już

²⁹ *stora* – ciężka zasłona. [przypis edytorski]

³⁰ *loggia* – ozdobny otwarty pawilon, altana. [przypis edytorski]

³¹ *wdychiwała zapach perfumy* – dziś popr.: wdychała zapach perfum. [przypis

na wysokości Przystani Jarzynowej. Znużone orgią światła oczy spoczęły z ulgą na zieleni główek kapusty, kalafiorów, selerów, pietruszek i marchwianej naci.

– Jaki kontrast między tym prozaicznym, choć tak ożywczym widokiem a wyrafinowanym pięknem pałaców – zauważyła *donia de Orpega*.

– Rzeczywiście – przyznałem – i mnie to zawsze uderza, ilekroć mijam *Erberia*³². Trudno, nie może być inaczej; nie można żyć samą kontemplacją dzieł sztuki. Powiedziałbym nawet, że to pomieszanie prozy życia codziennego z poezją sztuki i przeszłości stanowi największy urok tego dziwnego miasta.

Skłoniła głowę na znak zgody. W bliskiej już perspektywie rozpiął się szary, patyną wieków okryty most Ponte Rialto. Kilku zręcznymi uderzeniami wiosła skierował Beppo łódkę ku przeciwnemu brzegowi i przesunawszy się lewą burtą mimo Fondaco dei Tedeschi, podpłynął pod łuk mostu. Za chwilę wyskakiwałem już z gondoli na oblepione wodną pleśnią schody nabrzeża i podawałem rękę Inezie.

Była godzina 11 rano. Przeszliśmy stację *vaporettów* Cerva i wciąż trzymając się brzegu kanału, wstąpiliśmy na Riva del Carbon. Ruch był ogromny; nadjeżdżające co kilkanaście minut parowczyki wyrzucały wciąż nowe zastępy pasażerów. Schroniliśmy się w zaciszny zakątek Corvo Nero, małej ustronnej

edytorski]

³² *Erberia* – dawny wenecki targ owocowo-warzywny. [przypis edytorski]

*gelateria*³³ z widokiem na Rialto. Tu pod skrzydłem płóciennej markizy wydała mi się *donia* Inez jeszcze piękniejszą; głębokie cienie pod oczyma podkreślały ich słodycz i żar. Patrzyłem na nią bez przerwy. A ona, widząc mój zachwyt, uśmiechała się tylko kącikami ust i cedziła przez perły żąbków oranżadę. Spojrzenie jej senne, lekko rozmarzone błodziło bez celu po tamtym brzegu kanału, potem przerzuciło się na grupę gondol rozkołysaną w przystani i zatrzymało się na łuku Rialto.

– Czy nie przypomina panu trochę florenckiego Ponte Vecchio³⁴? – zapytała.

– Tamten jest trójdzielny – odpowiedziałem.

– Chodzi mi o partie górne.

– A tak, oczywiście – przyznałem – oba są zabudowane, zwłaszcza ten we Florencji.

– Te sklepy i bazy, te budy jarmarczne rozbite nad wodą mają w sobie coś tak oryginalnego...

– Przemawiają do przechodnia wieku XX z lapidarną swadą przeszłości. Może chce pani przejść się tamtędy?

– Właśnie chciałam to panu zaproponować; lubię czasem taką przechadzkę pomiędzy pierzejami rozkrzyczanych sklepów.

Opuściliśmy nasz cienisty przytułek i niebawem znaleźliśmy się na łuku mostu. Otoczyła nas atmosfera hali targowej. Wąską uliczkę między dwoma rzędami bazarów wypełniał

³³ *gelateria* (wł.) – cukiernia, w której wyłącznie podają lody. [przypis autorski]

³⁴ *Ponte Vecchio* (wł.) – Most Złotników, najstarszy florencki most na rzece Arno, zabudowany niewielkimi budynkami. [przypis edytorski]

skłębiony malowniczo tłum. Przeważały kobiety: smukłe, rasowe mieszczańki w charakterystycznych, czarnych szalach z frędzlami. Ich zgrabne, często w ogniste wstążki przystrojone główki pochylały się z zainteresowaniem nad próbkami towarów rozłożonymi na ławkach i ladach, a śliczne o wytwornym rysunku ręce z lubością gładziły postawy jedwabiu, satyny i perkalu; kapryśne, wybredne, brakujące³⁵ ręce.

Chaosowi barw wtórzył chaos woni: wśród ich zgiełku wybijał się na powierzchnię zapach tanich perfum, szorstki odór juchtu³⁶ i wnetliwa³⁷ symfonia zamorskich korzeni.

Szczególniejszymi względami cieszył się bazar z lalkami i sąsiadujący z nim sklep z przyborami toaletowymi; zwłaszcza ten ostatni był stale obleżony przez płeć piękną. Właściciel jego, barczysty, średnich lat mężczyzna, z parą melancholijnie opuszczonych ku dołowi wąsów, przynęcał weneckie strojnisię, przesuwając między opierścienionymi palcami sznury fałszywych pereł, koralu i bursztynu lub przesiewając z dłoni w dłoni migotliwe przygarście kolczyków, broszek i manel³⁸.

– *Signor* Giuliano robi jak zwykle świetne interesa – zauważyła, mijając bazar, *donia* Inez. – Umie zachwalać swój towar.

³⁵ *brakować* (tu daw.) – wybierać towar. [przypis edytorski]

³⁶ *jucht* – wyprawiona bydlęca skóra. [przypis edytorski]

³⁷ *wnetliwy* (daw.) – tu: dojmujący, drażący. [przypis edytorski]

³⁸ *manela* – daw. metalowa bransoletka. [przypis edytorski]

– Sama tandeta i surogaty – odpowiedziałem.

– Niekoniecznie – zaproponowała – można tu czasem wyłowić i prawdziwą perłę: trzeba tylko znać się na rzeczy i odróżnić ziarno od plewy. Buda Giuliana – to też rodzaj *bric à brac*³⁹ starożytności. Powrócimy tutaj jeszcze kiedyś w porze poobiedniej, gdy na Rialto trochę przestronniej. A teraz proszę mnie odprowadzić do gondoli; muszę wracać do siebie.

Przesyceni gwarem i krzykiem zeszliśmy do łodzi. Beppo, pokrzepiony kilku szklanicami piwa i porcją makaronu w przybrzeżnej *trattoria*⁴⁰, odwiązywał rażno gondolę od palika na bulwarze. Gdy zdjąłem kapelusz i utkwilem w *donię* Orpega oczy pełne niemej prośby o najbliższe spotkanie, pociągnęła mnie za sobą w głąb gondoli.

– Podwiezie mnie pan pod moje mieszkanie.

– Jaka pani dobra – szepnąłem, przyciskając ku ustom jej rękę.

Gondola pruka już dzióbem wody kanału. Płynęliśmy z powrotem w kierunku Cannareggio. Po drodze Inez wyznaczyła mi schadzkę tegoż dnia po południu.

– Pan tu jest nowicjuszem – mówiła, przechylając na ramię swą cudną główkę – chcę być pańskim *cicerone*⁴¹, chcę pokazać panu wszystkie osobliwości tego miasta. Sama ułożę porządek naszych wędrówek. Zgadza się pan?

³⁹ *bric à brac* (fr.) – rupieciarnia. [przypis edytorski]

⁴⁰ *trattoria* (wł.) – gospoda. [przypis edytorski]

⁴¹ *cicerone* (daw., z wł.) – przewodnik. [przypis edytorski]

– Z najgłębszą wdzięcznością. Od czego zaczniemy?
Uśmiechnęła się.

– To tajemnica. Dowie się pan po południu. Chcę panu zrobić niespodziankę. Proszę zatem oczekiwać mnie o czwartej na Ca d'Oro. Do widzenia!

Gondola przybiła do brzegu; łabędzia jej szyja położyła się na omszałych stopniach schodów, co wiodły pomiędzy kolumny jednego z tych cudnych pałaców, które odbija tak wiernie ciemna fala Canal Grande. Tutaj Inez wysiadła. Podał jej rękę czekający już lokaj, bo schody od pleśni zielone śliskie były i niepewne.

– Beppo, odwieziesz pana do S. Marcuola – poleciła na pożegnanie i posławszy mi czarujący uśmiech, zniknęła za kotarą w głębi krużganka.

—

Nie mogłem doczekać się utęsknionej godziny. Stan podniecenia, w który mnie wprowadziła radosna przygoda, był tak silny, że zapomniałem o obiedzie i nie wróciłem do swego mieszkania obok dworca kolejowego, lecz wałęsałem się nad kanałem w okolicy Złotego Domu⁴²; nie mogłem dopuścić do tego, by jakakolwiek banalna czynność przerwała mi rozkoszną ciągłość marzenia o *niej*; nie chciałem pozwolić na to w żaden sposób, by pomiędzy pierwsze a drugie spotkanie z ukochaną wcisnęło się jakiekolwiek prozaiczne zdarzenie. Dlatego wołałem krążyć w pobliżu miejsca wyznaczonego przez

⁴² Złoty Dom – Ca d'Oro, pałac uważany za najwspanialszy nad Canale Grande.
[przypis edytorski]

nią na schadzkę. Gdy po paru godzinach uczułem dotkliwy głód i zmęczenie, odszedłem na chwilę od przystani Ca d'Oro ciemną, ciasną *vicoletto*⁴³ i dopadłszy jakiejś podrzędnej kawiarenki na rogu ulicy Vittorio Emanuele, wychyliłem duszkiem szklanę kawy. W parę minut potem stałem znów na bulwarze i zapuszczałem niecierpliwe spojrzenie w stronę, skąd miała nadpłynąć gondolą Ineza.

W końcu nadpłynęła. Słodka, smagława, oszałamiająca. Gdy chciałem jej pomóc przy wysiadaniu, potrząsnęła przecząco głową:

– Pojedziemy dalej gondolą. Proszę usiąść tu przy mnie.

I wskazała mi miejsce w łodzi.

– Beppo, *cava il felze*!⁴⁴ – rozkazała gondolierowi.

I podczas gdy sługa spełniając polecenie związał ponad naszymi głowami jedwabny baldachim, ona opierając się o moje ramię i zaglądając mi filuternie w oczy, zapytała:

– Czy też pan choć raz pomyślał o mnie od chwili naszego pierwszego rozstania?

– *Seniora* – odparłem, tonąc oczyma w jej oczach – jestem panią oczarowany.

– Tak trzeba, tak być powinno. *Avanti*, Beppo!

– Dokąd płyniemy? – rzuciłem odruchowo pytanie.

– W stronę Fondamente Nuove systemem kanałów poprzecznych. Lubie przesuwac się na gondoli po tych

⁴³ *vicoletto* (wł.) – uliczką. [przypis autorski]

⁴⁴ *cava il felze* (wł.) – odstoń kabine. [przypis autorski]

cichych ścieżkach wodnych, wijących się pomiędzy starymi, przesiąkniętymi ich wilgocią domami.

Odbiliśmy od przystani. Kierowana wprawnym wiosłem gondolieria łódź trzymała się blisko brzegu, by wkrótce, po dokonaniu zręcznego półobrotu w prawo, porzucić Canal Grande i wcisnąć się we wąską szyję Rio di S. Felice.

– A – *oel!* – rozległo się ostrzegawcze wołanie wioślarza. – A – *oel! Sia stali!*⁴⁵

Gondola prześmignęła popod⁴⁶ łękiem mostku łączącego ulicę Wiktora Emanuela z placem św. Feliksa i skręciła znów na prawo w Rio di S. Sofia. Zastłuchani w plusk wiosła, rozkoszowaliśmy się w milczeniu żegluga.

A miała ta przejażdżka pomiędzy kamienicami szczególny urok. Mimo całej życiowej prozy wyzierającej z tych kilkupiętrowych starych, obdrapanych domostw z suszącą się tu i tam na żerdziach i sznurach bielizną było coś tajemniczego w ich atmosferze. Coś tało się w tych mrocznych, skąpo rozświetlonych językami gazu podsieniach, coś drzemało w ciemnych, gdzieniegdzie przeglądających przez wykroje bram podwórzach, czaiło się w brudnych, zatęchłych od lat basenach. Czasem wychyliła się z okna jakaś ludzka głowa, wyjrzała para oczu namiętnych, południowych i zniknęła jakby spłoszona widokiem obcych; czasem z głębi zagadkowych wnętrz

⁴⁵ A, *oel! Sia stali!* (gw. weneckich gondolierów) – Uwaga! Na prawo! [przypis edytorski]

⁴⁶ *popod* – dziś: pod. [przypis edytorski]

wypłynęła cudna, tęsknotą wezbrana piosenka, zawibrowała między ścianami domów rozetkanym *arpeggio*⁴⁷ i milkła zawstydzona niewczesną swą urodą.

W czarnej, gęstej, nieruchawej wodzie łączyły się w drżącym uścisku pokraczne odbicia kamienic, snuły się, tęczując pod światło, jakieś brudno-tłuste ściegi i popławy. Miejscami wysuwały się z masywów domostw i budynków nadpowietrzne, kryte galerie, „mosty westchnień” szarej, smutnej codzienności, i jak dłonie podane nad przepaścią sprzęgały ze sobą brzegi kanałów; gdzie indziej łuk kamiennego sklepienia rozpięty spodem nad powierzchnią wody przerzucał się giętkim grzbietem z zaułka w zaułek.

Ciszę uliczek przerywały od czasu do czasu okrzyki gondolierów.

– *Sia premi!* – *Sia stali!* – *Sia di lungo!*⁴⁸ – wołali, wymijając się na zakrętach.

Na Rio di S. Andrea musieliśmy się zatrzymać trochę dłużej, bo z łódek stłoczonych na wąskim pasie wody powstał zator; zwłaszcza brzuchata, węglem naładowana barża towarowa nie mogła wywikłać się z dušby⁴⁹; wreszcie otarłszy się bokiem o bulwar, wydostała się z matni i otworzyła przejście. Wpłynęliśmy

⁴⁷ *arpeggio* (wł., muz.) – wykonanie akordu, polegające na zagranu kolejnych dźwięków kolejno w szybkim tempie. [przypis edytorski]

⁴⁸ *Sia premi! Sia stali! Sia di lungo!* (gw. weneckich gondolierów) – Na lewo! Na prawo! Prosto przed siebie! [przypis edytorski]

⁴⁹ *dušba* – tłok; por. czas. **duścić**. [przypis edytorski]

na Kanał św. Katarzyny.

– Na lewo, Beppo! Pod arkadę *ponticello*! – poleciała *donia*.

Gondola podpłynęła do schodków debarkaderu⁵⁰.

Wysiedliśmy. Pani zwróciła się do przewoźnika:

– Oczekuj nas za 10 minut w przystani Fondamente Nuove.

– *Sta bene, signora, sta bene*⁵¹.

I podczas gdy Inez wsparta o moje ramię wychodziła po stopniach na brzeg, stary gondolier ruszył w dalszą drogę kanałem, by potem wykręcić na północ i przez Stacca della Misericordia wydostać się na pełniejsze wody Nowych Nadbrzeży. My tymczasem przeszliśmy mimo kościoła św. Katarzyny i Jezuitów i zagłębiliśmy się w labirynt zaułków weneckiej suburry.

Popołudniowe słońce skłaniające się powoli ku zachodowi zalewało płynnym złotem kwadratowe płyty bruku i świeciło nam prosto w oczy.

– Jak tu wesoło, jak słonecznie! – zawołała Inez, której wyniosła, elegancka postać rzucała poza siebie cień mocny i długi.

– Szczególnie po wyjściu z mrocznych czeluści kanałów – uzupełniłem jej uwagę.

I jak mogłem, zacząłem opędzać się drobnymi datkami przed gromadką brudnych, obdartych dzieci, które towarzyszyły nam

⁵⁰ *debarkader* – przystań na rzece, jeziorze; miejsce wyładowywania. [przypis edytorski]

⁵¹ *Sta bene, signora, sta bene* (wł.) – Dobrze, pani. [przypis autorski]

z uporem już od pewnego czasu.

– *Un baiocco, bella signora, un baiocco ai poveri bambini!*⁵² – skamlała w imieniu innych chuda piegowata dziewczyna.

Donia Orpega wyjęła z torebki kilkanaście sztuk półlirowych, zawinęła w papier i śmiejąc się, podrzuciła w górę. Z brzękiem rozsypały się pieniądze po flizach uliczki.

– Teraz uciekajmy, dopóki zajęte zbieraniem.

Skwapliwie zboczyliśmy w sąsiedni zaułek. O parę kroków przed nami zalśniła brylantowymi blaskami laguna.

– Jesteśmy na miejscu. To *Fondamente Nuove* w pełnej chwale lipcowego popołudnia.

Wyciągnięta w dal linia bulwaru roiała się od ludzi. Przy stolikach porozstawianych przed winiarniami i cukierniami popijano słodko-cierpką marsalę⁵³, turmalinowe⁵⁴ *chianti*⁵⁵, purpurową granatinę⁵⁶ lub krzepkie *nostrano* z pobliskich winnic rodem. Gondolierzy w pomarańczowych koszulach i szerokich, czarnych kapeluszach nagabywali przechodniów, proponując przejażdżkę na Lido, Wyspy św. Michała, Murano, Burano lub

⁵² *Un baiocco, bella signora, un baiocco ai poveri bambini* (wł.) – Pieniążek, piękna pani, pieniążek dla biednych dzieci. [przypis edytorski]

⁵³ *marsala* – wino włoskie, produkowane na Sycylii, w gminie Marsala. [przypis edytorski]

⁵⁴ *turmalinowy* – w kolorze turmalinu, ciemnego minerału. [przypis edytorski]

⁵⁵ *chianti* – wytrawne wino włoskie, produkowane w Toskanii. [przypis edytorski]

⁵⁶ *granatina* (wł.) a. *grenadyna* (z fr.) – słodki syrop z owoców granatu, używany w drinkach. [przypis edytorski]

uroczą *isola*⁵⁷ di S. Francesco del Deserto. Beppo uśmiechnięty i zadowolony, że nas wyprzedził, już czekał w malowniczej pozie, wsparty o wiosło na wyżce swej „Rondinelli”. Skierowałem na Inezę pytające spojrzenie. A ona schodząc do łodzi, zgrabna i wytworna, w obcisłej, satynowej sukni koloru *bleu foncé*

⁵⁷ *isola* (wł.) – wyspa. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.